

# nie zagram już nic smutnego

Wychodzi z teatru i chce zadzwonić do domu, żeby powiedzieć Edwardowi, że jedzie. Ciągle zapomina, że Go nie ma. **Krystyna Janda** zawsze była silna. Teraz musi być jeszcze silniejsza. Prowadzi teatr, który On dla niej zbudował. Wyreżyseruje komedię i może w niej zagra. Aktor odwołuje spektakl, tylko kiedy sam umrze.

ROZMAWIAŁA **BARBARA STANISŁAWCZYK**



**SUKCES: Znajomy był dwa razy na sztuce „Ucho, gardło, nóż”. Powiedział, że teraz grasz inaczej, bardziej osobiście.**

**Krystyna Janda:** Być może teraz moja rola nabrała innego odcienia. A może tylko twojemu znajomemu tak się wydaje, ponieważ wie, co się w moim życiu wydarzyło. Bohaterce również umiera mąż. Nie wiem. Zawsze gram najlepiej, jak umiem.

**Teatr to twoje miejsce pracy, czy to jest teraz coś więcej?**

Idea tego teatru była moja i wiadomym było, że to będzie na mnie polegało, na tym, co umiem, wiem, na moim guście, także na tym, że ja tu będę grała, ale w tej chwili to miejsce nabrało dla mnie dodatkowego znaczenia, bo to Edward je zbudował. A ja od początku wiedziałam i doceniałam, co dla mnie robi. Teraz staram się nie zepsuć tego, co powstało.

**Teatr zabrał wam obojgu kawał życia. Mogliście ten czas spędzić bardziej ze sobą. Żałujesz, że się w to zaangażowałaś?**

Broń Boże! Gdybyśmy tego nie zrobili, teraz nie zostałyby nic. No, w pewnym sensie nic. Zostałyby tylko wspomnienia, a one i tak zostały, wspaniałe, bo przez czas budowania teatru byliśmy razem jak nigdy dotąd. Intensywniej, inaczej, wciąż. I zostało coś więcej, dużo więcej, ten teatr i moje poczucie bezgranicznej dla Niego wdzięczności. Mogę tu grać i być w pewien sposób szczęśliwa.

**Obrączka, którą masz na łańcuszku na szyi, to Edwarda?**

Tak, moja zginęła, kiedy kręciliśmy „Modrzejewską”. Wpadła w szczelinę między deskami sceny w Teatrze Słowackiego w Krakowie. Zawsze potem uważałam, że to jakiś znak, a On się cały czas ze mnie śmiał, kiedy to wspominałam w ten sposób. W ogóle często się ze mnie śmiał. Lubił tę kobietę „z komiksu”, jaką byłam. To On mnie tak nazywał.

**Od lat wstawiałaś o szóstej i przed śniadaniem pisałaś dziennik. Przestałaś.**

Przestałam, po prostu nie mogę. To, co teraz przeżywam, jest silniejsze niż wszystko, co mogłabym opisać. Dotąd moje sprawy osobiste były uporządkowane, byłam szczęśliwa, pogodna, wtedy zastanawiały mnie inne rzeczy dookoła. Opisywałam je z przyjemnością. A teraz, szczerze mówiąc, wszystko, co mnie spotyka każdego dnia, wydaje się mało ważne. Nic mnie też nie denerwuje, ani nie bardzo cieszy. No trudno. Taki czas.

**Rytuał wspólnych, rodzinnych śniadań pozostał?**

Teraz siadam do stołu z dziećmi i mamą. Miejsce Edwarda długo było puste, siedzieliśmy na swoich miejscach, ale pewnego dnia gospościa postawiła talerz dla mnie na miejscu Edwarda, siadałam i tak już zostało.

**Praca i rodzina zawsze były dla ciebie jednakowo ważne. To się zmieniło?**

Nie. Mam, mamy trudny czas, i na pewno wiele się na zawsze zmieniło. Ale będzie dobrze,

inaczej, ale... dobrze. Muszę pracować. Martwi mnie tylko, że straciłam przyjemność z grania. Wychodzę, gram, bo tak trzeba. Ale i to minie, mam nadzieję. Dobrze, że jest ten teatr. On jest „wymagający”. Tu każdy dzień jest intensywny. Jest jednak stresem, tu musi się wszystko udać. Ale to zajmuje, wciąga, jest ważne. W domu mamy też trudny rok, mój starszy syn zdaje maturę, ma przed sobą egzamin na studia, młodszy nareszcie wychodzi z okresu buntu, dorasta, to także mnie zajmuje, emocjonuje, zobowiązuje... dostarcza radości... Biorę w tym sezonie do reżyserii dwie komedie, „Grube ryby” Bałuckiego i „Boga” Woody’ego Allena. Ale sama nie zrobię nowej roli, a już na pewno nic smutnego. Niech młodzież gra smutne rzeczy, mają wszystko przed sobą.

**Czy to prawda, że wasz teatr nie rozdał zaproszeń?**

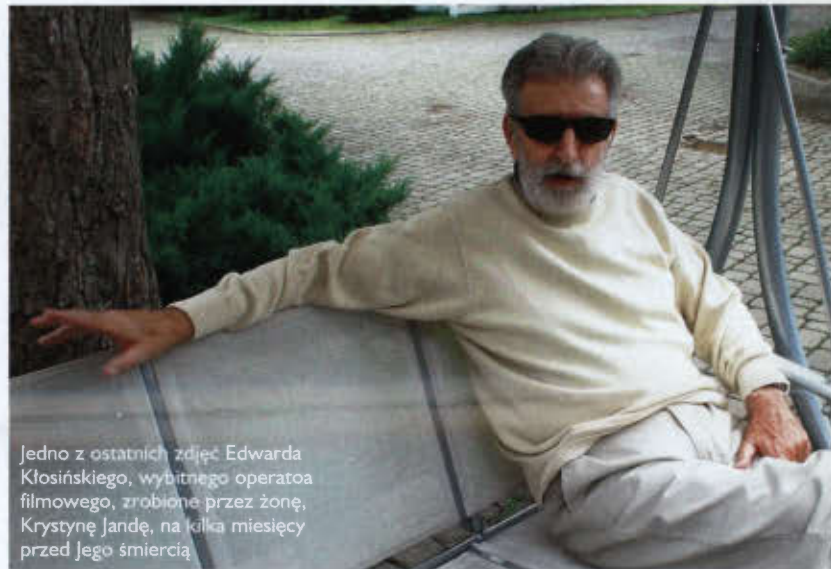
W zasadzie nie. Utrzymujemy się z kasy, z zysków. To jest Fundacja. Nie jest łatwo ani się utrzymać z tej małej sali, ani wyprodukować nowe tytuły. Gramy przy okazji każdej premiery jedno, dwa przedstawienia dla wszystkich tych, którzy nam pomogli zbudować teatr, byli tu z nami w najtrudniejszych chwilach. Dla rodzin, przyjaciół, aktorów, reżyserów. Najczęściej są to próby generalne. A potem – bilety. Musimy zarabiać, żeby się utrzymać.

**Dużo jeździć z teatrem po Polsce.** Potrzebujemy sali na 500 miejsc, żeby osiągnąć granicę opłacalności. W Polsce mamy 270 na dużej scenie, w związku z tym musimy gdzieś jeszcze grać. Na szczęście dużo podróżujemy. Te liczne już w tej chwili sale w Polsce, które odwiedzamy, to nasza druga sala, której potrzebujemy. A tu w Warszawie równocześnie gramy dwa, czasem nawet trzy razy dziennie. Przyjemny obłęd.

**Chyba już całkiem dobrze prosperujecie, bilety na sztuki wykupywane są na kilka miesięcy wcześniej.**

Tak, na szczęście tak, ale nawet przy stuprocentowej frekwencji kasa biletowa nie jest w stanie zarobić na nowe produkcje. Przeciętny koszt wystawienia nowego, nawet „małego” tytułu to 100, nawet 200 tysięcy. Duże premiery – 300. Takich pieniędzy nie zarobimy. Startujemy do różnych konkursów, w mieście, w ministerstwie. Tylko proporcje są takie, że budżet przeznaczony na dotowanie teatrów w Warszawie pochłaniają prawie w całości te-

atry państwowe, które dostają te pieniądze bez konkursów, bez konkurencji. My partycypujemy w śmiesznie małej, w stosunku do liczby wniosków i podmiotów, sumie, przyznawanej w atmosferze silnej konkurencji, konkursu, walki na atrakcyjne pomysły. A jest nas – teatrów niezależnych, grup teatralnych czy inicjatyw w dziedzinie teatru – już w tej chwili w Warszawie bardzo dużo. I wszyscy ci, co mają sale, ci bez siedziby, nawet amatorzy, jesteśmy w tym jednym worku pozapaństwowym i wszyscy do tej jednej małej sumy. Liczymy na nowe pomysły i ministerstwa, i biura teatrów. Liczymy na nie, a póki co, walczymy na śmierć i życie i staramy się udowodnić, że zaufać i dać nam pomoc warto. Że powstają poza strukturami państwowymi rzeczy



Jedno z ostatnich zdjęć Edwarda Kłosińskiego, wybitnego operatora filmowego, zrobione przez żonę, Krystynę Jandę, na kilka miesięcy przed jego śmiercią.

naprawdę interesujące, co więcej, za dużo mniejsze pieniądze i robione często w morderczej kondycji.

**Nie jesteście uprzywilejowani z racji roli, jaką odgrywa Polonia?**

Nie możemy narzekać, jesteśmy doceniani i otrzymujemy pomoc, ale między innymi dlatego, że robimy takie rzeczy, jak choćby nasz teatr uliczny na placu Konstytucji. Graliśmy tam całe wakacje, na placu zbierało się dziennie około 400 osób. Na stojąco oglądali spektakl ludzie, którzy nigdy w życiu nie byli w teatrze. W Warszawie potrzebne są takie inicjatywy, warszawiacy je doceniają.

**Pamiętam, jak rozmawialiśmy jakies dwa lata temu, wtedy jeszcze się bałaś o losy teatru, miałaś problemy z mieszkańcami.**

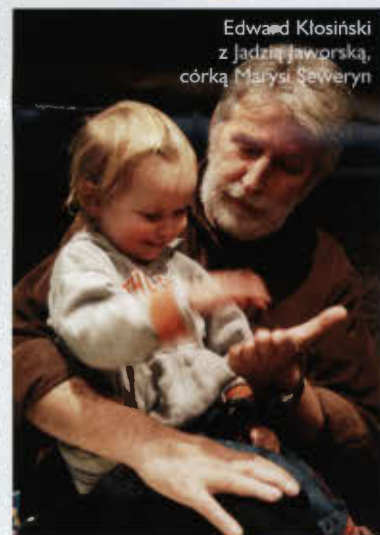
Mamy je cały czas. Teraz wspólnota mieszkaniowa wynajęła adwokata i nie szczędzi sił i środków, żeby blokować, co się da, i przeszkadzać, w czym się da. To zresztą musi być dla wspólnoty bardzo kosztowne. Ale to jest ich jakaś ambiciozalna wojna, mam wrażenie, że ze mną prywatnie. W tej chwili mnie to ani bawi, ani złości, a interesuje tylko tyle, ile sprawy urzędowe, które trzeba załatwić, przewalczyć

Krystyna Janda na werandzie domu w Milanówku



” W czasie budowania teatru byliśmy razem jak nigdy dotąd. Intensywniej ”

Edward Kłosiński z Jadzią Jaworską, córką Marysi Seweryn



miałam dosyć, że ktoś mi mówił, co mi wolno, czego nie wolno. Co jest warte realiza-

lub przeczekać. Nie chodzę na kolejne rozprawy sądowe, za dużo tam pada uszczypliwych uwag pod moim adresem. Mamy dobrych adwokatów, wybitnych, co więcej – pracujących dla nas pro publico bono. Jestem za to bardzo wdzięczna. Jest zresztą takich ludzi dookoła teatru bardzo wielu. Biuro architektoniczne, wykonawcy, eksperci... Nasz teatr ma wielki dług w stosunku do nich. Ja mam wielki dług wdzięczności za to, że szczególnie teraz nie muszę się w te pozaartystyczne problemy angażować emocjonalnie, jak na początku, podczas powstawania tego teatru, dzięki nim, dzięki ludziom chcącym nam pomóc. Zresztą teraz patrzę na moje sprawy i problemy inaczej. Wszystko się zmieniło. Ja też. Na pewno to ostatnie pół roku sprawiło, że jestem naprawdę „dorosła”, zmieniła się też hierarchia ważności. **Polonię budowałaś z myślą o sobie czy o Marysi?**

O sobie. Budowałam swoje miejsce, w którym decyduję, co, jak, dlaczego, a sama, grając, kształtuję w dużym stopniu jego styl. Trochę

cia, a co nie. Najbardziej męczyły mnie „walki” z TVP. Po kolejnym starciu pomyślałam: muszę mieć jakieś swoje miejsce, dojrzałam do tego. Pomyślałam – wóz albo przewóz. Chcę być panią własnego artystycznego losu przez ostatnie lata zawodowe.

**Marysia gra u ciebie, ale chyba nie zaangażowała się w ten teatr tak jak ty. Gra jeszcze w innych teatrach.**

Zaangażowała się bardzo. Często myślę teraz, że bardziej niż ja. Ale nasz teatr to tylko element w jej pracy. I dobrze. Jest za młodą osobą, artystką, żeby się tu zamykać. Dla mnie ten teatr jest trochę jak klasztor. Ale po tak burzliwym życiu artystycznym, jakie ja miałam, to wielkie uspokojenie i ulga.

**Jak to jest grać razem z córką? Film „Matka swojej matki”, gdzie wystąpiłyście razem, był chyba jakimś rodzajem cezury w waszych relacjach.**

Tak, w tym filmie pierwszy raz spotkałyśmy się w pracy, a ona była początkującą aktorką. To spotkanie to był wielki stres i dla mnie, i dla niej. Wstydziliśmy się siebie nawzajem. Aktorstwo to jednak dość obnażający zawód, jest w tym „akcie” coś bardzo intymnego. Potem zagrałyśmy razem w teatrze w „Opowiadaniach zebranych”, spektaklu, który zrobiłam specjalnie dla niej, w którym jej partnerowałam, bo to jej dałam rolę prowadzącą. Teatr to nauka zawodu. Postanowiłam jej przekazać w ten sposób, w praktyce, to, co umiem i wiem

na ten temat. Czułam, że jestem jej to winna. I było to potrzebne także mnie, dla spokoju sumienia. Te dwa lata wspólnego grania, w objazdach, na festiwalach, na różnych scenach, to była „nauka jazdy”. Marysia twierdzi, że wiele się nauczyła. Mam nadzieję. Teraz próbuje i będzie grała za swoim ojcem, Andrzejem Sewerynem (w czasie gdy rozmawiamy za kulisami Polonii, na scenie trwa próba); to on reżyseruje „Dowód” Davida Auburna. Jestem ciekawa. Premiera za miesiąc.

**W takiej sytuacji człowiek dowiaduje się o sobie czegoś nowego?**

Przy każdej nowej roli dowiaduje się czegoś nowego, także o sobie. Dlatego między innymi to zawód tak wciągający. Tak piękny.

**Raczej łączy czy dzieli? Zbliżyłyście się bardziej, pracując razem?**

Tak. Oczywiście. Klóczyliśmy się i godziłyśmy, były też łzy. Ale łzy w tym zawodzie to codzienność. A jeśli chodzi o bliskość... Moja matka, a jej babcia, nasze rodzinne sprawy, a przede wszystkim jej dzieci, a moje wnuki, zbliżają nas chyba jednak dużo bardziej.

**Jesteś dobrą babcią, zajmujesz się nimi?**

Nie, nie zajmuję się. A raczej zajmuję, kiedy mogę. Ale nie mam zbyt wiele czasu, moi synowie dorastają, potrzebują mnie, teraz szczególnie, ten teatr wymaga wciąż mojej obecności, w zasadzie od rana do nocy. Tu każdy wykonuje pracę, którą podzieliłoby się w innych teatrach kilkoro pracowników. Ja... szefuję od strony artystycznej, reżyseruję, gram, wykonuję pracę kierownika literackiego, robię zakupy, dozoruję remont itp., itd. No i oczywiście wszyscy przychodzą do mnie na rozmowy, po porady, zwierzenia... Nie, to stanowczo nie jest normalny teatr. Rutynowe miejsce.

**Ani na chwilę nie przestałaś grać, nawet w najtrudniejszych momentach.**

Zawsze żartowałam i pouczalam młodych aktorów, mówiąc, że nie uznaję odwoływania spektakli, nawet jeśli ktoś jest chory, mówiłam: aktor odwołuje spektakl, tylko kiedy umiera... poza tą okolicznością nie ma innych. Powtarzałam tak za moimi nauczycielami, starszymi aktorami, z którymi sama spotkałam się jako młoda aktorka. Teraz trzeba było to zrealizować. Nie dałam sobie taryfy ulgowej.

**Nie masz teraz potrzeby, żeby się na jakiś czas przynajmniej zamknąć, wyizolować?**

Wielką. Wyjechałam z synami. Nie było prawie dwa miesiące. Tak naprawdę wracam dopiero teraz do Polski i do obowiązków. Byliśmy razem w Kanadzie, w Stanach, potem pojechaliśmy do Włoch na narty. Cały czas razem. Teraz dopiero zaczynamy się na nowo rozglądać. Zastanawiać, co dalej. Jak dalej. Wróciliśmy. Ja do teatru. Staram się wrócić także do publiczności. Bo grać to jedno, a grać dla nich, być z nimi, to całkiem co innego. Muszę pracować. Wychodzić do ludzi. I na nowo uczyć się żyć, zauważając urodę życia. Ale to jeszcze trochę. Jeszcze trochę. ■